Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
W Krakowie: rocznie kor 32 — kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 236. Kraków. Wtorek dnia 16 Października 1900. Rok VIII.

Kalendarz „Głosu Narodu“ ukaże się w dniach najbliższych i natychmiast rozesłany będzie wszystkim abonentom, którzy go zamówili.

ZNAMIENNE OBJAWY.

Z różnych stron kraju nadchodzą wiadomości o zgromadzeniach przedwyborczych, na których jednomyślnie zapadają uchwały, aby zerwać z komitetem centralnym. Takie zgromadzenie, zwołane pod egidą komitetu centralnego, odbyło się w Stanisławowie; zmieniło się ono w jeden głos protestu, tak, że członkowie i zwolennicy komitetu nie mieli poprostu odwagi przemówić choć słowo w obronie tej instytucji. Na zgromadzeniu tem miały jednak przewagę żywioły liberalne i radykalne, z tej zatem strony nikt nie mógł spodziewać się sympatji dla starającego się wytrwale o własną niepopularność komitetu centralnego.

Prawie równocześnie jednak odbyła się na posiedzeniu komitetu przedwyborczego w Tarnowie dyskusja z powodu pisma komitetu centralnego, zawierającego wezwanie do akcji wyborczej; w dyskusji wzięli udział mowcy wszystkich odcieni politycznych: ks. dr Żygulińskі, dr Gałecki, członkowie stronnictwa katolicko-narodowego, żyd dr Goldhammer, przedstawiciele stronnictwa konserwatywnego, poczem uchwalono **zerwać z komitetem centralnym i nie wysyłać delegata.** Uchwałę tę postanowiono publicznie ogłosić z dodatkiem, że komitet przedwyborczy tarnowski uznaje potrzebę solidarności Koła polskiego i tylko takiego kandydata poprze, który tę zasadę wyraźnie uzna i przyjmie.

Wprawdzie później uchwałę tę zmieniono i delegata wysłać postanowiono, ale jedynie w tym celu, aby oświadczył w komitecie centralnym uchwałę tarnowskich wyborców i zganił dotychczasową tego komitetu taktykę, wprost uniemożliwiającą ludziom dobrej woli zgodne z tym komitetem działanie.

Nie ulega wątpliwości, że takich głosów w kraju podniesie się więcej, że przyczynią się one do zupełnego obniżenia powagi komitetu z jednej, a do rozwydrzenia się radykalizmu z drugiej strony na zgubę naszej wspólnej dobrej sprawy i narodowego interesu.

Wina w tym względzie spada głównie i wyłącznie na sam komitet, jak to już nieraz zaznaczyliśmy. Powolność i niedołęstwo, apatja i brak szczerego zajęcia się sprawą publiczną, ignorowanie interesów wszystkich warstw społecznych, prócz jednej klasy rządzącej, utożsamianie idei narodowych z samolubnemi ideami konserwatystów z większych posiadłości, zupełny brak znajomości stosunków krajowych i psychologji ludu, uważanego jak przed 20 laty jedynie za bierny czynnik wyborczy w ręku starostów.

Zdawało się, że teraz, w chwili groźnego wyzwolenia się sił burzących i przewrotowych z potężnych wybuchowych mocy krzywdy i słusznego rozgoryczenia, — że w tej chwili opatrzą się ludzie dobrej woli, stojący u steru społeczeństwa, że przejęci dobrą chęcią i szczerością, otworzą bramy okopów św. Trójcy i dobrowolnie dadzą przystęp ideom, które stwarza dziejowa konieczność... Taki czyn wyszedłby z pewnością krajowi na pożytek, stępiłby ostrze radykalnych agitacyj, wzbudziłby przekonanie, że w komitecie zasiadają ludzie o prawdziwem obywatelskiem poczuciu obowiązków, a nie zimni egoiści, dla których interes partyjny jest najwyższem prawem.

Tymczasem co się dzieje; zaraz na początku zgłosiło się do komitetu centralnego trzech hrabiów i jeden szlagon, a mianowicie: Karol hr. Dzieduszycki, Adam hr. Gołuchowski, Mieczysław hr. Piniński i Kazimierz Traczewski, jako kandydaci z gmin wiejskich; kandydatury te ogłasza się jakby na dowód, że komitet centralny trwa dalej w metodzie ignorowania prądów i idei politycznych w kraju i że niczego zmienić ani niczego nauczyć się nie chce...

To też doszliśmy do tego, że partje radykalne, naśladując konserwatystów, odziewają się na wabika w hasła dobra publicznego i patrjotyzmu, śmiejąc się w kułak z tego wszystkiego, zapatrzone w jeden cel tylko: wydarcia mandatów Stańczykom, aby na ich wzór prowadzić na przyszłość handel polityczny na swój wyłączny dochód. Wynik praktyczny z tego taki, że z chaosu wypłynie zawsze na wierzch żyd galicyjski, ktory umie przewijać się zręcznie między stańczykami a socjalistami, świadczyć przysługi przy wyborach tym lub owym, wedle tego co dla „geszeftu“ w danych warunkach lub miejscowościach jest lepsze i zabezpieczać sobie przez to dalszą swobodną gospodarkę na tle nędzy galicyjskiego ludu, bankructw i kradzieży w instytucjach finansowych i bezgranicznej obojętności na to wszystko ze strony tych stróżów narodowego dobra, których reprezentuje dzisiejszy komitet centralny!...

Niechże więc huczy burza nad dachem tych, którzy ją sobie lekceważą; burza niesie zniszczenie, ale także oczyszcza powietrze!

AUSTRJACKI KATOLICYZM.

(*Mojmir.*) Zżydziałe i masońskie pisma w Austrji rozpoczęły kampanję przeciw kurji na całej linji, a pod pretekstem ochrony państwowych interesów, rzuciły się przedewszystkiem na osobę dostojnego przedstawiciela Austrji przy Watykanie hrabiego Rewertera, który — zdaniem tych pism — przestrzegać ich nie umie. Osiwiały ten dyplomata w służbie dla państwa i Kościoła rozpoczął swój zawód dyplomatyczny w roku 1850, przebywał czas jakiś w Monachjum, Stuttgarcie, Stockholmie, Paryżu i Petersburgu. W roku 1864 w charakterze nadzwyczajnego posła przeniesiono go do Petersburga, gdzie przebywał aż do roku 1868, w którym to czasie przeszedł w stan dyspozycji i dopiero w roku 1888, jako następca Ludwika Paara, wyjechał do Rzymu, gdzie urząd swój sprawuje dotychczas ku zadowoleniu państwa i Kościoła— tylko nie ku zadowoleniu żydowskiej i niemiecko-protestanckiej prasy, której przewodniczy „N. Fr. Presse“ i „Berliner Tageblatt“. „N. fr. Presse“ nie może mu przebaczyć, że Ojciec święty przyjął na audjencji arcybiskupa Stadlera z Serajewa i z tego powodu uczyniło z niego w sobotnim artykule najniedołężniejszego z dyplomatów, gorszego jeszcze — w rozumieniu „Nowej Presy“, niżeli baron Meysenburg i hrabia Trauttmansdorf. Ten ostatni nie cieszy się uznaniem tego żydowskiego piśmidła dlatego, że nie potrafił przeszkodzić ani swoim wpływem odwieść Papieża Piusa IX od nazwania interconfessyjnych ustaw „najwstrętniejszemi, jakie kiedykolwiek państwo jakieś wydało“.

Między innemi zarzuca hr. Rewerterze, że nie dorósł on do zadania, jakie miał w Rzymie do spełnienia, że przestrzegał tam raczej interesów Kościoła, niżeli państwa i to nawet wówczas, gdy takowe były nietylko niekorzystne, ale wprost wrogie państwu, że między własnemi przekonaniami religijnemi a wymaganiami swego urzędu nie potrafił przeprowadzić właściwej granicy, a raczej przeprowadził ją, lecz na niekorzyść drugiego, że jest klerykałem, że doprowadził do upadku Kalnokyego, że jest w Watykanie „persona gratissima“ i t. d. i t. d. To ostatnie zwłaszcza — zdaniem „Nowej Pressy“ — powinno skłonić rząd do odwołania go z Rzymu, a nawet w swojej przewrotności podaje to, jako już rzecz postanowioną i wymienia następcę jego w osobie hrabiego Welsersheimba, ożenionego z protestantką, o czem w numerze ostatnim naszego dziennika wspominaliśmy.

Te przewrotne inspiracje, w których dziennik ten celuje, powinny zwrócić uwagę wszystkich katolickich kół w Austrji, by na wypadek, gdyby istotnie coś podobnego stać się miało, stanowczo zaprotestowały przeciw obsadzeniu tak ważnego stanowiska osobą, która już z góry musi nieprzyjaźnie do siebie usposobić kurję, jeżeli już nie ma uważać tego za prowokację....

Według zapewnień „Fremdenblattu“, hr. Rewertera, ponieważ jest już starcem 74-letnim, prawdopodobnie w zimie usunie się od życia dyplomatycznego. Fakt ten jest bardzo doniosłego znaczenia dla katolickich ludów w Austrji, jest poprostu i policzkiem i potwierdzeniem, że Austrja przestała już być państwem katolickiem, że tytuł króla jerozolimskiego ma znaczenie jedynie tylko ze względu na licznie tutaj zamieszkałych żydów, że żydzi tutaj rządzą i co chcą, mieć muszą. Trzeba już raz otwarcie przyznać się i mieć odwagę powiedzieć, czy się jest państwem katolickiem z tradycji i z przekonania, czy też tylko tak... z przyzwyczajenia? Czy wyznaje się zasady katolickie i według nich otwarcie postępuje, czy też tylko wówczas, gdy tego wymaga interes? Czy Austrja jest państwem katolickiem, czy też protestancko-żydowskiem? Wówczas uniknęłoby się przynajmniej dwulicowości, powstałej przez głaskanie katolików mianem państwa katolickiego z jednej strony, a schlebianie protestantom, żydom i zżydziałym Węgrom z drugiej strony. Bo czyż nie jest to schlebianie protestantom usunięcie hr. Rewertery z Rzymu, zezwolenie na propagandę „Los von Rom?“ Czy państwo katolickie powinno zezwolić na rozszerzanie takich ulotnych pism, jakie obecnie rozrzucają po Bernie i jego okolicy, a które są dla państwa wprost niebezpiecznej natury, bo zmierzają do wywołania zwątpienia, kłótni, nienawiści i niepokoju między katolicką ludnością?

Wystarczy przytoczyć tylko tytuły tych pism ulotnych, by przekonać się o ich charakterze, np.: „Kilka słów o różnicy między wiarą ewangelicką a rzymsko-katolicką“, wiersz „Los von Rom“ napisał Bräulich, „W jaki sposób Salzburg stał się katolickim?“, „O przejściu z Kościoła rzymsko-katolickiego na wiarę ewangelicką“, „Protestantyzm a lud niemiecki“, „Katoliccy mieszczanie i chłopi w Austrji niższej“, „Sen“ przez Nemo, „Co ma naród niemiecki do zawdzięczenia reformacji?“, „Co ma jeszcze do powiedzenia dzisiaj Tyrolczykom Hermann Gilm?“, „Szlachta i jej praktyczny chrystjaznizm“, „Mały katechizm“ przez dra Marcina Lutra, „Legenda“, „Dobra sprawa kościoła ewangelickiego“, „Dr Luter, patrjota niemiecki, syn swego ludu“, „Prawda was wyswobodzi“, „Czem różni się kościół katolicki od ewangelickiego?“, „Zabytki wiary ewangelickiej w Czechach“, „W okowach“, „Wiara Niemców“, „Co uczy Luter o kościele“, „Za prawdę i światło“, „Los von Rom!“, „Pouczenie, w jaki sposób należy zawiadomić władzę polityczną o wystąpieniu z Kościoła katolickiego“.

Pytamy się teraz, które państwo protestanckie zezwoliłoby na rozszerzanie podobnych pism skierowanych przeciw religji protestanckiej? czy zezwolonoby w Berlinie „pod Lipami“ lub nawet w Wiedniu na „Grabenie“, by jakiś kapłan i wyznawca Buddy podburzał ludność przeciw protestantom lub katolikom? Ale my idziemy jeszcze dalej: coby powiedziano w Berlinie, gdyby jakiś katolicki kapłan z Austrji lub nawet człowiek prywatny rozdawał po Berlinie odezwy z wezwaniem „Los von Luther“ lub „Precz z Prusami“ i to nawet z tak niewinnemi nagłów-

Kupujcie tylko u Chrześcian!

kami, jak: co za różnica między Kościołem protestanckim a katolickim? lub w jaki sposób Prusy stały się protestanckiemi? etc.

Tak to w Austrji, państwie możliwych niemożliwości, wkrótce dla katolików nie będzie miejsca, żydzi i protestanci mimo, że oficjalnie tego nie głoszą, decydują już teraz o sprawach pierwszorzędnej doniosłości dla katolików i zawsze potrafią przeprowadzić swoje; teraz już decydują o postępowaniu książąt Kościoła, na ich żądanie wydaje się „listy upominawcze“, oni zezwalają na wyjazd do Rzymu biskupom etc. a wkrótce przyjdzie do tego, że oni nawet będą jeżeli nie obsadzać stolice biskupie swojemi kreaturami, to w każdym razie desygnować — a że tak będzie najlepszym dowodem podkopanie stanowiska hr. Revertery w Rzymie i w niedalekiej przyszłości nastąpić mające jego odwołanie „na własną prośbę“, jak zwykle.

O felix Austria!

Z WYPADKÓW DNIA.

Rozruchy szerzą się nietylko w południowych Chinach, lecz i w prowincji Szansi, wskutek czego wyjazd dworu cesarskiego do Singanfu został odłożony na później. Podczas gdy w południowych Chinach na czele rebelli stanęła sekta troista i partja reformy Simjatsen, w Szansi zbuntowali się Mahometanie i uniemożliwili przeniesienie stolicy do Singanfu. Ponieważ buntownicy ci, w przeciwieństwie do bokserów usposobieni są antydynastycznie, co widać już z okrutnego mordowania żołnierzy cesarskich, przeto należy oczekiwać, że rząd chiński wszystkie swe wojska wyprawi przeciw rebelantom.

W sytuacji dyplomatycznej nie zmieniło się nic ani na lepsze, ani na gorsze. Doszło już do porozumienia między Rosją, Ameryką, Francją i Niemcami w sprawie kary na inicjatorów rozruchów chińskich i odszkodowania wojennego. — Rząd chiński w teorji godzi się na warunki, postawione przez mocarstwa, w praktyce jednak prowadzi politykę antycudzoziemską. Świadczy o tem ponowne wysłanie Juczanga na stanowisko sekretarza wicekróla Wuczangu. Juczang znany jest ze swej nienawiści do cudzoziemców i przez kilka miesięcy dowodził bokserami.

Ekspedycja do Paotingfu wyruszyła w piątek w dwóch kolumnach z Tientsinu. Dwa tysiące Anglików pod jen. Campbellem posuwa się na południe od rzeki Czulung, druga zaś kolumna, złożona z Francuzów, Niemców i Włochów, wybrała prostą drogę na północ od wyż wymienionej rzeki. W ten sposób pozbawione są obie kolumny wzajemnego kontaktu i przez całą drogę przedzielone będą rzeką i bagnami. Prawdopodobnie oddział angielski ma za zadanie oczyścić okolicę z bokserów i wrócić do Tientsinu, albowiem pochód na Paotingfu już ze względu na techniczne trudności jest dlań niemożliwy.

O buncie chłopskim, który jak wiadomo wybuchł w Konyareva na Węgrzech, przyczem wielu chłopów zostało zabitych, a kilkudziesięciu ranionych, donosi „Magyar Szo“ następujące szczegóły: Przeprowadzone śledztwo wykazało, że chłopów do buntu podburzyli agitatorzy, którzy przybyli z Rumunji i odwiedzając chłopów w ich domach, namawiali do buntu. W niektórych chałupach znaleziono podburzające odezwy, które, jak się przekonano, były drukowane w Bukareszcie i w których chłopów, nazywanych „braćmi“, wzywano, aby otrząsnęli ze siebie tyrańskie jarzmo węgierskie. „Gdy się to stanie, będzie można zrabowany przez Węgrów kraj napowrót odebrać. Niech tylko chłopi rumuńscy trzymają się razem i uzbroją się w siekiery, kosy i noże, aby wytępić tyranów, a przywódcy rumuńscy pospieszą im na pomoc z karabinami“. Według ułożonego planu miał być naprzód zamordowany inżynier, prowadzący rozdział łąk, a następnie miał być zburzony urząd gminny. Chłopi atoli rozpoczęli akcję za wcześnie i dla tego wykonanie planu nie powiodło się. Dotychczas wyśledzono trzech agitatorów rumuńskich, którzy podburzali chłopów. Z chłopów zranionych podczas rozruchów, sześciu już zmarło, a dwóch dogorywa.

O stanie zdrowia cesarzowej Fryderykowej donoszą, że cierpi od dłuższego czasu na newralgiczne bóle, a wskutek nich na przypadłości sercowe. Do tego przyłącza się jeszcze katar płucny. Stan chorej nie zagraża wprost życiu, ale lekarze obawiają się, że powtórny atak sercowy mógłby stać się fatalnym. Na życzenie cesarzowej, biuletynów nie ogłaszają.

Z Cieplic donoszą, że w szybie Kattersic zapadła się część ściany, grzebiąc dwóch robotników. Obaj stracili życie.

Wszystkie budapeszteńskie dzienniki omawiają dymisję hr. Revertery, austr.-węg. posła przy Watykanie. Ustąpi on z końcem b. r. z chwilą, gdy upatrzony będzie jego następca. „Pesti Naplo“ zapewnia, że hr. Adolf Apponyi, który zamierza poświęcić się teraz karjerze dyplomatycznej, zostanie następcą hr. Revertery.

Ambasador niemiecki w Paryżu, hr. Münster, osławiony w procesie Dreyfusa, zachorował obłożnie.

W Izbie rumuńskiej rozwodził się w sobotę prezes gabinetu Carp nad sposobami pokrycia deficytu 43 miljonów. Sejm uwzględniając, że w kasach potrzebną jest gotówka, uchwalił 98 głosami przeciw 15 cedować dochody z monopolu od gilz papierosowych spółce dyskontowej za zaliczką 15 miljonów franków. Zresztą są w projekcie cesje monopolu naftowego i inne.

W Carogrodzie aresztowania i banicje Armeńczyków są na porządku dziennym. Patrjarcha Ormanian zaprotestował przeciwko temu ponownie i to wprost w Yildiz-Kiosku, zapowiadając, że jeżeli prześladowania nie ustaną, zrezygnuje z patrjarchatu bez poprzedniego stawienia wniosku o dymisją.

Z KRAJU.

LWÓW 15 października.

Wybory. — Przestroga Komitetu centralnego. — Jeszcze jedna kandydatura. — Dni teatralne. — Wielkie oburzenie i bibljoteka żydowska. — Bezpłatna wypożyczalnia książek.

Jak zaklęci drzemią sobie przodownicy narodu w przededniu akcji przedwyborczej, a ci, którzy krzyczą, pracują „pour le roi de Prusse“. Krzyku narobiono we czwartek w Radzie miejskiej o salę ratuszową dla zgromadzeń przedwyborczych, a właściwie szło tylko o salę na zgromadzenie „klubu reformy“, partyjki, która nikomu kapu ty nie stłuści. Zabawne przytem, że ów „klub“, nie dostawszy sali ratuszowej, zwołał zebranie do „sali teatru Rozmaitości“; ale teatr ten już dawno rozleciał się na cztery wiatry, zaś sala należy do żyda Gimpla i jest raczej salą teatru żydowskiego. Dla informacji, gdy już chciano informować, należało napisać na afiszu, jaka to sala. Po za tym niewinnym „klabem reformem“, no i oprócz agitacjek socjalistycznych, inne komitety jeszcze nie dały się wyważyć z błogiego spokoju. Cichaczem tylko Komitet centralny pertraktuje z nauczycielem wędrownym rolnictwa, p. Traczewskim, aby kandydował z piątej kurji lwowskiej. Wieś możeby poparła p. Traczewskiego, choć niebardzo silnie, bo na wsi kandydat ten jest znany, ale w samym Lwowie kandydatura ta absolutnie szans wygranej nie ma, bo do urny z kurji powszechnej stają niemal jedynie robotnicy, a ci żadną miarą nie chcą słyszeć o pośle szlachcicu, choć zubożałym. P. Traczewski — to rzecz jasna — może się bardzo dobrze przydać w agitacji za panem Merunowiczem z kurji wiejskiej, którego szanse wyboru nie są dziś pewne. Ale pan Traczewski mógłby tak samo dobrze za p. Merunowiczem agitować — bezinteresownie, t. j. bez żądania za to mandatu z kurji piątej; byłaby to przysługa wówczas dopiero prawdziwie obywatelska, bo nie występując ze swoją kandydaturą, p. Traczewski przyczyniłby się do zwalczenia socjalisty Hudeca; natomiast dopomógłby właśnie socjaliście do zwycięstwa, gdyby przy swej kandydaturze obstawał. Robotnicy nie poprą p. Traczewskiego, bo mają kandydatów od niego bądź co bądź — dla siebie — sympatyczniejszych Jest socjalista Hudec, a jest także nie socjalista, a robotnik niefałszowany i aktywny, Ignacy Witoszyński, proponowany przez stronnictwo katolicko-narodowe. Gdyby Witoszyński, który swej ambicji politycznej nie posuwa do zapamiętałości, zrzekł się nawet kandydatury, nie uratowałby tem sytuacji, bo robotnicy gotowi mimo to demonstracyjnie głoso-

SŁOWIANSKA KREW.

POWIESĆ WSPÓŁCZESNA

17) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

— Niezupełnie niełaska... Miranow zbyt wielkie położył zasługi około tronu. Nazwałbym to raczej pewnego rodzaju zejściem z drogi. Zresztą w kwestjach polityki także trudno im się już było pogodzić. Miranow należy do starej szkoły. Dzisiaj zaś w pałacu carów wzięły górę idee, zdaniem hrabiego, zbyt liberalne. Mimo to Miranow utrzymał do tej chwili dawny dobry stosunek z rodziną cara; o ile mi wiadomo, nawet codziennie koresponduje z dworem. Cesarz wprost lub ubocznie zasięga jego rady w każdej ważniejszej sprawie.

— Nic dziwnego — wtrącił markiz de Brénaz. — Dzielny człowiek z tego Miranowa.

— Całe szczęście dla niego — dodał Welmann z szyderczym uśmiechem.

A skoro Hubert patrzył nań zdziwionemi oczyma, nie mogąc zrozumieć tego uśmiechu, dziennikarz jął wyliczać rozmaite przykrości, które wkrótce spaść muszą na tę dzielną głowę starca.

— Hrabia jest za stary, mój kochany... Nadieżda jest zbyt piękna... — Inaczej być nie może.

— Ależ, co mówisz! — zawołał markiz. — Gdyby była Francuską, to rzecz inna.

— A Rosjanki, myślisz inne!... I Welmann roześmiał się, przypomniawszy sobie nagle wesołe petersburskie czasy. — Ah! nie znasz ich, tych pieszczotek! Wyobraź sobie, gdy służyłem w ambasadzie...

Tutaj zaczął opowiadać dzieje swych przygód romansowych z kobietami na carskim dworze.

Hubert słuchał chwilę w milczeniu, potem uczuł, jak gwałtownie nużyła go ta rozmowa, uczuł się urażonym pewnemi porównaniami fizycznemi, lub moralnemi z piękną hrabiną Miranow i w końcu, lękając się, aby mimo najszczerszych chęci, nie urazić w czemś Welmanna, pożegnał go pospiesznie.

IV.

Nazajutrz zaraz popołudniu, markiz de Brénaz ubrał się w strój wizytowy. Hubert wysłał naprzód służącego, aby dowiedział się, czy hrabina Miranow była w domu i czy gotowa była go przyjąć.

Otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, markiz z kolei sam zeszedł na dół.

Podczas wizyty tej krótkiej, jak tego wymagała etykieta, Hubert upewnił się w poprzednio powziętem przypuszczeniu, iż hrabia Miranow żył stale w odosobnieniu, a nawet zdala od młodej małżonki, która na pokoje hrabiego zaglądać mogła jedynie za poprzedniem uwiadomieniem męża. Czy był to jedynie kaprys dzikiej nieco natury starego Rosjanina, czy wyraz szczególniejszych etykietalnych względów wobec żony, a może sędziwy bojar czynił się tak niedostępnym z obawy przed zemstą tajnych politycznych konspiracyj?

Lecz jakąż to było zawadą, jakiem utrudnieniem w utrzymaniu harmonji uczucia, które wiązać winno serca dwojga małżonków. Jakże przykrem musiało być życie takie dla pięknej, dwudziestoletniej kobiety!

Czy Nadieżda czuła się nieszczęśliwą z powodu takiego stanu rzeczy? Hubert nie mógł tego osądzić na razie. Lecz w tem przynajmniej zdołał się upewnić, że hrabina cierpiała, widząc się poniżaną bezustannie.

I tak, skoro w głębi tego obszernego salonu powstała na jego przyjście i zaręczała, że hrabia Miranow niezmiernie rad będzie ujrzeć u siebie markiza, twarzyczka jej wyraźnym spłonęła rumieńcem. Bo też za chwilę stanąć musiała przed drzwiami gabinetu męża i do drzwi tych zapukać trwożnie, nie jak żona, lecz jak podwładna, lub nieznajoma.

Gdy stanęła przy drzwiach, pilnie nadsłuchując, nawpół odwrócona od niego, markiz de Brénaz spostrzegł ten bolesny rumieniec wstydu, który aż na białą jej szyję wpędził w żywe kolory. Hubert do głębi duszy odczuł gorycz tego zakłopotania Nadieżdy, którego mimowolnie stał się powodem.

Drzwi otworzył Semen. Trzymał on w dłoni tę samą laskę potężną, która w wnętrzu swem zdawała się ukrywać tajemne ostrze stali, lub ciężką sztabę ołowiu.

Ku wielkiemu zdziwieniu Huberta, mużyk nie ruszył się z miejsca na widok swojej pani, lecz szerokiem swem ciałem zasłonił przejście do połowy otwartych drzwi.

— Powiedz ekscelencji — rzekła hrabina — że pan markiz de Brénaz przyszedł nam złożyć wizytę.

— Służący zniknął, drzwi zamknęły się na nowo.

W chwilę potem nadszedł Miranow, krokiem powolnym, z głową, jak zawsze, uniesioną ku górze, lecz z obliczem rozjaśnionem, z dłonią wysuniętą naprzód do serdecznego uścisku.

Człowiek ten — najwyraźniej — nosił w duszy swej tę królewskość, siłę i potęgę, które przejawiały się w każdym muszkule olbrzymiej jego postaci. Niezdolny zapłonąć uczuciem przeciętnem, był w stanie kochać, lub nienawidzić jedynie z całej duszy.

Despotyzm jego natury wybuchał na zewnątrz niezłomną żywiołową siłą, druzgocąc wszelkie sapory. Miranow nadto zdawał się stać wyżej ponad wszelkie uczucia zawiści i nad wszelką nieufność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wać na niego, albo ławą pójść za Hudecem, chociaż to wątpliwsze. Niechże Komitet centralny, gdy się dnia 18 b. m. zbierze na naradę, zastanowi się nad swoim obowiązkiem i niechaj go Bóg uchowa od popełnienia podobnego błędu, jak w roku 1897, kiedy to „in der Hitze des Gefechtes“ obwołał w spóźnionej już porze swoim kandydatem p. Edmunda Mochnackiego, do zamkniętej sali ratuszowej wprowadził go na trybunę przed szczupłe grono wyborców i kazał mu wygłaszać mowę kandydacką swobodnie, śmiało a z fantazją, bo tłum robotniczy do ratusza wtargnąć nie mógł, gmachu ratuszowego bowiem strzegło około trzydziestu pompierów i woźnych magistrackich, rozstawionych u wszystkich wejść. Była to parodja zgromadzenia przedwyborczego i parodja ubiegania się kandydata o mandat poselski; i on i wyborcy wiedzieli doskonale, że p. Mochnacki, który jako emerytowany prezydent Lwowa, nie ma co z swym czasem zrobić, wyświadczył Komitetowi centralnemu grzeczność, udając, że kandyduje, co zresztą, prócz odrobiny upokorzenia, nic nie kosztowało, bo zawodu nie doznał, — owszem, nadzieje jego się ziściły, gdyż jak chciał, tak się stało: wybrany nie został. Komitet centralny mógł zaś ze swej strony być zadowolony, bo miał wrażenie, że obowiązek swój spełnił, stawiając kandydata — choć operetkowego. Ale tak na przyszłość być nie może za żadną cenę. Kandydatury p. Traczewskiego, niemającej innych szans jak tylko pewnej przegranej, stawiać nie wolno; właściwszem byłoby zatwierdzenie kandydatury Wi o-szyńskiego; gdyby się zaś to Komitetowi centralnemu nie podobało, niechaj przynajmniej jej nie paraliżuje dla kilkuset głosów, jakie mógłby zdobyć pan Traczewski i dla nieunikniomego wówczas zwycięstwa socjalisty. Zatem przy dobrej woli może Komitet centralny naprawić swój błąd z przed lat trzech, t. j. nie dopuścić do ponownego wyboru kandydata wywrotowców, dla których przy poprzednich wyborach był tak wspaniałomyślnym z ujmą dla opinji wyborców z stolicy kraju. Może tym razem zechce o tem Komitet centralny pamiętać, może się ocknie i przyjmie niniejszą przestrogę. Koła mieszczańskie wysuwają kandydaturę p Lewickiego, słynnego „patrona dzielnicy żółkiewskiej“ na piątą kurję — ale i ta kandydatura się nie ostoi.

Nowy teatr nasz coraz nowszych cudów dokazuje i zdobywa niepodzielne, gorące uznanie. Po „Spazmach modnych“ przyszła jako premiera komedja Fredry „Dożywocie“, w której p. Solski jako lichwiarz Łatka olśnił widzów swą przedziwnie misterną, wyrzeźbioną, z precyzją aktora znakomitego grą. Po „Dożywociu“ ujrzeliśmy „Nową Dejanirę“, w której palmę pierwszeństwa zdobył sobie p. Tarasiewicz, a wybornie dostosowali się do niego grą wzorową artyści cennych talentów pp. Węgrzyn i Roman, wspierani dzielnie przez dwójkę naszych, lwowskich, pp. Fiszera i Hierowskiego. Wystawa w dramacie Słowackiego była znowu książęca, znowu pełna wyrafinowanego smaku i znawstwa. Wczoraj po raz pierwszy w nowym teatrze zabrzmiały melodje Moniuszkowskie, grano „Halkę“. Całe audytorium było oczarowane nową niespodzianką, nie przypuszczam bowiem, by tak wykwintnie i z takiem mistrzowstwem muzycznem wystawioną, Lwów mógł widzieć i słyszeć.— Laury zbierali panna Korolewiczówna jako doskonała Halka i p. Myszuga, który jest jednym z najświetniejszych wykonawców partji Jontka. Ubiegły tydzień teatralny to nowy sukces artystyczny dla p. Pawlikowskiego i całego grona artystycznego, sukces godny zazdrości. Kasowo wynik przedstawia się tylko dobrze, bo Fredro i Słowacki są jakby straszakiem dla dystyngowanego Lwowa; za to na „Halce“ wczoraj teatr był zupełnie wysprzedany.

Dziś po południu odbyło się pierwsze popołudniowe przedstawienie. Grano „Dożywocie“, jak poprzednio, t. j. koncertowo. Ceny popołudniowe są znacznie niższe, niż zwykłe dramatu, więc teatr był do ostatniego miejsca wysprzedany.

Drugi numer „Wschodu“, tygodnika żydowskiego został skonfiskowany za kilka artykulików. Bezduszne to pisemko, służące na poły mglistemu syonizmowi, a na poły socjalistom, w numerze dzisiejszym wytoczyło kampanję przeciw „Humoryście“, a jacyś akademicy żydowscy ogłosili ponadto manifest, w którym oświadczają, że nie chcą „Humorysty“ prenumerować, bo pewnie przyjemniej im za darmo czytać niewybrednego tego dowcipnisia. „Wschód“ domaga się od gminy lwowskiej (oczywiście „izraelickiej“ — czego jednak nie mówi) założenia bibljoteki żydowskiej dla pracowników „na niwie naukowej, judaistycznej“. A po co to, kiedy berbecie 14 letnie, analfabeci, zostają rabinami-cudotwórcami, gojów nienawidzą, oczy zwracają na wschód, a tak samo jak wszyscy żydzi nabijają kabzę i na Wschód wynosić się ani im się nie śni. Ponad zaznaczone tu ważniejsze sprawy, „Wschód“ zawiera zresztą, jak i w poprzednim numerze, samą sieczkę i dziury z powodu konfiskaty.

Dziś po południu otwarto tu i poświęcono nową bezpłatną czytelnię, założoną sumptem Koła pań i Koła akademickiego Towarzystwa szkoły lud. Bibljoteka, z której można pożyczać książki do domu, liczy około tysiąca tomów, czytelnię tę poświęcił ks. arcybiskup Isaakowicz, poczem przemawiał redaktor Kołakowski i prezes akademickiego Koła p. Moszyński, życząc nowej instytucji obfitych rezultatów. (*rs.*)

ZE ŚWIATA.

Pawilon księstwa Monaco na wystawie paryskiej. — Miasto Mukden.

Szary pałac o wysokiej kwadratowej wieży, zameczek obronny, jeden z tych, jakie spotyka się czasem na wzgórzach, piętrzących się ponad błękitną roztoczą morza Śródziemnego. Pawilon księstwa Monaco.

„Był raz książę i miał czterech żołnierzy“... Tak się zaczyna znana bajka. Owym księciem z bajki mógłby być doskonale książę Monaco, którego armja prawdopodobnie nie jest o wiele liczniejszą — przestrzeń, na której panuje, niewiele rozleglejszą. Huk strzałów, którymi ofiary p. Blanca odbierają sobie życie w cudnych ogrodach Monte Carlo, obija się o szyby starego książęcego pałacu w Monaco. Więc księciu jest tu ciasno. Pierwsi panowie tego ustronia, słynni z rozbojów Grimaldowie, szukali zdobyczy na morzu; ich następca czyni to samo — pod morzem. Ks. Albert jest zapalonym badaczem dna morskiego, fauny i flory nieskończonych głębi. Księżna Alicja oddaje się muzyce, obcuje z jej kapłanami; dostojny małżonek odbywa długie podróże na swym jachcie „Princesse Alice“, z których powraca objuczony okazami nieznanych pająków, mięczaków, ryb, traw i ziół, wydobytych z oceanowych bezdni. Muzeum morskie w Monaco jest w skutek tego najbogatszem i najkompletniejszem w całym świecie.

Cóż tedy mógł objąć pawilon Monaco? Okazy, przemysłu? Kilka fabryk ceramicznych i perfumiarskich nie mogło zapełnić obszernego pomieszczenia. Dla dubeltówek i sztucerów doktora Doyena, wystarczył jeden mały kąt. Dziwią się przed nimi zwiedzający, skąd myśliwski rynsztunek paryskiego chirurga znalazł się w tym pawilonie. Ale to wszystko mało. Sale takie duże!

P. Blanc proponował ustawić kilka stołów z ruletą i „trente-et-quarante“. Byłaby i zabawa i zarobek. Surowy p. Picard nie przyjął tego „gwoździa“. Więc, aby wypełnić pustkę, ks. Monaco zmuszony był wstawić całe szeregi szaf ze słoikami, w których sterczą smętnie podmorskie żyjątka. Filja wspomnianego już muzeum w Monaco! Publiczność, którą ciągnie magiczne słow: „Monaco!“ krąży wśród tych szaf w milczeniu, rozczarowana mocno. Spodziewano się większych sensacyj, choćby zbioru fotografij tych wszystkich nieszczęśliwców, którzy pod oknami kasyna w Monte Carlo z przekleństwem na ustach kończyli samobójstwem życie...

Zdobyto niedawno przez wojska rosyjskie Mukden, miasto główne Mandżurji i drugą po Pekinie stolicę cesarstwa chińskiego, położoną nad rzeką Chuń che, na wysokości 160 stóp nad poziom morza. Nazwa „Mukden“ jest pochodzenia mandżurskiego i nie używana przez Chińczyków, którzy nazywają je „Szeń-King“, co oznacza „miasto kwitnące“. Założone w r. 918 przez dynastję Juań; Mukden, po przeniesieniu stolicy do Pekinu, zachował znaczenie miasta stołecznego dynastji dajcyńskiej i mieszkańcy po dzień dzisiejszy nazywają go stolicą.

Mukden, podobnie, jak Pekin, ma oddzielne urządzenia administracyjne stołeczne, pałac cesarski i archiwum, znajdujące się pod zarządem dworu cesarskiego, świątynie nieba i ziemi i oddzielną świątynię przodków bogdychana. Do r. 1796 wszyscy cesarzowie chińscy uważali za swój obowiązek przynajmniej raz w życiu być w Mukdenie, w celu złożenia ofiar w świątyni przodków, a dopiero Czia Cin, panujący od r. 1796 do r. 1820 zmienił ten dawny zwyczaj. Od tej pory znaczenie Mukdenu, jako miasta świętego upadło; budowle wspaniałe upadły, a nawet tak wspaniała niegdyś droga z Mukdenu do Pekinu, wysadzana drzewami i zabrukowana płytami kamiennemi, obecnie nie reperuje się wcale.

Mukden jest położony częścią na równinie z podglebą gliniastą. Ze wszystkich czterech stron miasta wzniesione są wysokie wieże, odróżniane według stron świata. Mukden składa się z dwóch części: miasta, mającego kształt równoległego czworoboku z murem masywnym do 18 stóp grubym i 35 stóp wysokim, obwarowanym bitą z gliny ścianą 7 i pół stóp grubą, mającą obwodu 16 wiorst. Mieszkańców miasto liczy 250 tysięcy, przeważnie Mandżurów. Godną uwagi uważana tu jest zbudowana w r. 1638 świątynia łamajska ze statuą bóstwa Machakała. Jako miasto przemysłowe, Mukden posiada mnóstwo zakładów handlowych i sklepów, nawet przy świątyniach; głównym przedmiotem handlu jest towar futrzany. Misje rzymsko-katolickie mają tu wspaniałą świątynię, a ewangielickie szpital. W Mukdenie rezyduje Tsungtu, czyli jenerał-gubernator całej prowincji mandżurskiej. Miasto to leży na drodze kolei chińsko-wschodniej i połączone jest linją telegraficzną z Chabarowskiem.

KRONIKA

Kalendarz kościelny. We wtorek Maksymy, panny i Gawła, opata; w środę Florentego, biskupa i Małgorzaty Alacoque; we czwartek Łukasza, ewangelisty.

W środę w kościele PP. Wizytek nabożeństwo ku czci błogosławionej Marji Małgorzaty Alacoque.

W kościele OO. Reformatów rozpoczyna się w środę 40-godzinne nabożeństwo ku czci św. Piotra z Alkantary.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spicsaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W październiku ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we wtorek o godzinie 6 minut 6, zachód przypada o godz. 4 minut 46; długość dnia godzin 10 minut 40

Stan powietrza. Dnia 14 października o godzinie 7 rano, barometr 736 7, termometr + 4 8, wilgotność 92%, wiatr zachodni. 1.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek, 16 b. m.: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 aktach Ibsena (po raz 4).

W środę, 17 b. m.: „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach Fr. Schillera (popul.).

We czwartek, 18 b. m.: „Emigracja chłopska“. obraz dramatyczny ludowy w 5 aktach (6 obrazach) Wł. L. Anczyca, ceny miejsc zniżone do połowy.

W sobotę. 20 b. m.: „Otchłań“, dramat w 4 aktach F. Konczyńskiego (nowość).

W niedzielę, 21 b. m.: „Otchłań“, dramat w 4 aktach F. Konczyńskiego.

* **Pisma lwowskie** donoszą, że do Belgradu i Czarnogóry wyjechał p. Będzikiewicz, redaktor „Głosu Narodu“, celem reprezentowania tamże redakcji naszego pisma i kilkudziesięciu innych dzienników słowiańskich. Wobec tego oświadczamy, że p. Będzikiewicz nigdy nie należał i nie należy do składu naszej redakcji, przeto nie mógł też być i nie jest redaktorem naszego pisma, a tem mniej może rościć sobie prawo do reprezentowania go w Belgradzie i Czarnogórze.

„Słowo Polskie“ przytaczając powyższą, z gruntu na fałszywych informacjach opartą wiadomość, dodaje:

„P. Będzikiewicz jest w dziennikarstwie polskiem figurą humorystyczną, której nikt nie bierze na serjo — tak samo, jak tej jego wycieczki z gratulacjami. Prasa polska jednak powinna energicznie zaprotestować przeciw takiemu nadużywaniu jej firmy przez jegomościa — który sam siebie może okrywać śmiesznością, skoro ma w tem upodobanie, ale nie wolno mu przybierać pozorów jakiegoś delegata, do czego nie ma ani upoważnienia, ani kwalifikacji“.

* **Gniewa się na nas p. Styka**, że z okazji reklamowego artykułu, jaki o nim zamieściła „Moderne Kunst“, podarowaliśmy go wraz z wszystkiemi jego panoramami, sławą i blagą — Węgrom, do których w rzeczonym artykule został zaliczony. W obszernym przez „Słowo Polskie“ zamieszczonym liście skarży się pan Styka na to, że dziennikarstwo polskie jest przyczyną, iż „żaden z artystów polskich nie chce w kraju przebywać!“

Skromność pańska, panie Styka, jest istotnie zdumiewająca! Więc oprócz pana, nie ma już w kraju żadnego więcej artysty? Czemże są Malczewski, Tetmajer, Chełmoński, Wyspiański, Mehoffer, Aksentowicz, Wyczółkowski i tylu, tylu innych znakomitych malarzy?

Z okazji rzekomego oczernienia robi sobie pan Styka małą reklamkę, wspominając mimochodem, że „Moderne Kunst“ przyznała mu zalety „Matejki, Munkaczego i Makarta“ (!!!).

Szkoda, że nie zamieszczono w tym artykule wzmianki o wandalizmie, którego dopuścił się pan Styka, zamalowawszy wspaniałą panoramę „Tatry“, swoją ohydną bazgrotą „Męczeństwo Chrześcijan za Nerona!“ Szkoda, że „Moderne Kunst“ milczy o stosunku artysty malarza p. Rozwadowskiego do pana Styki, roztrząsanym onego czasu w pismach warszawskich, skutkiem czego „mistrz Jan“ stał się w Warszawie niemożliwym. Miałby pan Styka jeden powód więcej do ubolewania nad sposobem, w jaki go prasa traktuje.

Nie, panie Styka! Od robienia reklamy i napędzania grosza do kieszeni artystycznych spekulantów są takie pisma, jak „Moderne Kunst“; dziennikarstwo polskie popierało zawsze i dalej popierać będzie chlubne usiłowania naszych artystów, wykazując równocześnie nicość i bezwartościowość blagierów, groszorobów i spekulantów, którzy z całą... śmiałością odważają się podszywać pod nazwę „pracowników dla Ojczyzny (!!!)“, aczkolwiek z naszą, polską sztuką nic ich właściwie nie łączy.

* **O obrazę religji.** Do szanownej Redakcji czasopisma „Głos narodu“ w Krakowie. Po myśli §. 19

ust. pras. wzywam szanowną redakcję o wydrukowanie w najbliższym numerze nadesłanego przez c. k. sąd obwodowy oddział VI. w Wadowicach, rdezwą z dnia 9 października 1900 K. VI. 607/00 12 sprostowanie. Wiadomość zamieszczona w „Głosie narodu" Nr. 229 z dnia 9 października b. r. w kronice na stronicy 7 w pierwszym łamie pod napisem „O obrazę religji" jest o tyle nieprawdziwą, że oskarżony o obrazę religji (występek z §. 303 u. k.) Markus Langer karczmarz z Dworów pod Oświęcimem, nie był jeszcze do dnia dzisiejszego sądzonym za tę obrazę, zatem rozprawa nie mogła się zakończyć uwolnieniem świętokradcy. C. k. sąd obwodowy oddział VI. Wadowice dnia 9 października 1900. Podpis nieczytelny: mp. Kraków dnia 13 października 1900. C. k. Radca sądu kraj. wyższego i Prokurator państwa. Podpis nieczytelny.

* **W sprawie rezygnacji prof. Malczewskiego** donoszą do jednego z pism lwowskich co następuje: „Na ostatniej sesji profesorów akademji Sztuk pięknych między dyrektorem Fałatem, a profesorem Malczewskim przyszło do scysyj. Mianowicie, gdy dyrektor Fałat powiedział, że prof. rysunków Cynkowi ministerstwo oświaty przedłużyło profesurę na lat 2, aby pełną uzyskał emeryturę, a uczyniło to na usilne starania jego samego (Fałata), p. Malczewski zarzucił p. Fałatowi mijanie się z prawdą, albowiem p. Fałat prof. Cynka chciał usunąć, a tylko staraniom i znajomości prof. Malczewskiego z ministrem Hartlem udało się prof. Cynka na dotychczasowem utrzymać stanowisku.

I jeszcze jeden szczegół. Na posiedzeniu tem dyrektor Fałat przedstawił profesorom projekt regulaminu, który miał być przedłożony ministerstwu. — W regulaminie tym domagano się, aby dyrektor akademji sztuk pięknych w Krakowie mianowany był dożywotnio i aby mógł na własną rękę usuwać z posad profesorów.

Przeciw temu ostatniemu gorąco się oświadczył prof. Jacek Malczewski, żądał samodzielności i niezależności profesorów, a także domagał się, aby dyrektor akademji był wybierany na 3 lata przez grono profesorów i aby kierujący szkołą kolejno się zmieniali. Za wnioskiem prof. Malczewskiego oświadczyli się tylko profesorowie Cynk i Unierzyski, projekty dyrektora Fałata uzyskały większość. Wobec tego prof. Malczewski oświadczył, że z katedry ustępuje".

* **Proces Kasy wielickiej** przed trybunałem kasacyjnym rozpoczął się — jak doniosły depesze — w dniu wczorajszym. Jak wiadomo, w dniu 14 maja zapadł na mocy werdyktu krakowskiej ławy przysięgłych wyrok, którym zostali skazani: Wilhelm Koch, b. burmistrz Wieliczki i b. dyrektor wielickiej powiatowej Kasy oszczędności, na 4 lata; Florjan Nowacki, b. burmistrz Podgórza i b. dyrektor wielickiej Kasy oszczędności, na 3 lata; Włodzimierz Kompit, buchalter tej Kasy, na 4 lata więzienia; nadto trybunał skazał: Altera Linkera na 5 lat, Salomona Wimmera na 5 lat, Marka Blatta na 3 lata, Maurycego Waldmanna na 6 miesięcy i Abrahama Seidenfrana na 3 lata więzienia, a Chaskela Grossmana na 3 tygodnie aresztu.

Odczytanie referatu zajęło całe przedpołudnie. Po przerwie zabrał głos żydowski adwokat Kornfeld w obronie swego współwyznawcy Kocha, po nim zaś przemawiali: żyd Landesberg, broniący Nowackiego i żyd Goldhammer adwokat z Tarnowa, który broni Kompita.

Przebieg dzisiejszej rozprawy znajdą czytelnicy w depeszach.

* **Inauguracja roku szkolnego na politechnice lwowskiej**, odbyła się wczoraj o godz. kwadrans na na 11 tą przed południem. Przebieg uroczystości został mocno zakłócony przez demostrację, która wyprawiła część studentów, niezadowolonych z powtórnego obrania rektorem prof. Niementowskiego. Malkontenci tłumnie opuścili salę i stanęli w korytarzu, gdzie podczas przemowy rektora odśpiewali „Gaudeamus igitur" i kilka piosenek francuskich, przywiezionych świeżo przez chór techników z wystawy paryskiej. W pauzach huczne oklaski nagradzały śpiewaków. Gdy rektor Niementowski skończył mówić, weszli demonstranci z powrotem do sali, celem wynagrodzenia go ironicznem „braaawo" i gwizdaniem. W czasie następnej mowy, którą miał prof. Kępiński panował już zupełny spokój.

* **Smutna kronika lwowska.** Lwowski nasz korespondent (rs.) pisze nam: Władze sądowe ogłosiły za „niewiadomego z miejsca pobytu" profesora naszej Almae matris, dra Dunikowskiego, znanego podróżnika po Afryce i Ameryce. W istocie dr Dunikowski ze Lwowa się wydalił podobno do Ameryki. Powodem ruina finansowa. Niebawem do majątku jego otworzony będzie konkurs, a piękna willa, która kosztowała blisko półmiljona koron, wzniesiona przy ulicy Mochnackiego, pójdzie na licytację. Ruina prof. Dunikowskiego była dawno przewidziana; sprowadziło ją życie nad stan. Dr. Dunikowski jest ojcem licznej rodziny.

Inne jeszcze ciosy ugodziły w nasz uniwersytet. Niedawno zanotowałem kursującą pogłoskę o wytoczeniu śledztwa dyscyplinarnego trzem innym jego profesorom. Owóż dzisiaj pewnem jest, że jeden z tych profesorów, dr Skórski, ścigany jest za fałszerstwo weksli, popełniane w ten sposób, że podpisów in blanco nadużywał na znacznie wyższe kwoty, aniżeli to było umówione. Jeden taki weksel przedłożony został lwowskiej prokuratorji skarbu, która odstąpiła go prokuratorji państwa. Podobno prof. Skórski, dowiedziawszy się o tem, pozapłacał kilka czy nawet kilkanaście innych, w podobny sposób co do kwoty podwyższonych.

W tę sprawę ma być wciągnięty inny jeszcze profesor uniwersytetu, brat jednego z starostów galicyjskich, jako współwinny.

Głośno wreszcie mówią, jako o rzeczy pewnej, o wytoczeniu śledztwa karnego przeciw jednemu z profesorów uniwersytetu, człowiekowi w wieku podeszłym i znękanemu cierpieniami fizycznemi, z powodu ciążącego na nim podejrzenia zbrodni z §. 127 u. k.

* **„Panna Janina Omańkowska"** opuściła, jak donosi „Dziennik Poznański" w niedzielę po godz. 1 ej z południa kaźń policyjną, w której przesiedziała 5 dni za to, że — uczyła dzieci polskie języka ojczystego. Dzielnej Polce sprawiło wdzięczne społeczeństwo polskie powaźną a serdeczną owację, która choć na chwilę kazała jej zapomnieć o przykrości, jakiej doznała za swoje poświęcenie i miłość dla dziatwy polskiej. Przypuszczano, że panna Omańkowska wypuszczoną zostanie o 3 po południu, gdyż o tej godzinie przed pięciu dniami poszła do więzienia. — Tymczasem stało się inaczej, gdyż opuściła przymusowe przykre mieszkanie po godz. 1 w południe. Mimo zmylonego czasu, setki wdzięcznych rodaków czekały już w pobliżu gmachu policyjnego. Skoro ukazała się w progu, pospieszyło do niej na powitanie kilku obywateli z bukietami, a licznie zgromadzona publiczność wznosiła gromkie okrzyki „Niech żyje!". Panna Omańkowska w otoczeniu swem wsiadła do dorożki a rozentuzjazmowana publiczność, obrzucając ją kwiatami i wznosząc nieustające okrzyki, towarzyszyła jej do samego domu, przy ul. Strzałowej. O godz. 3 znowu zgromadziła się w pobliżu policji liczna publiczność, która bardzo żałowała, że nie była świadkiem wspaniałej owacji. Wieczorem towarzysko uczczono w odpowiedni sposób pannę Omańkowską.

Liczne są oznaki czci, jakie p. O. otrzymała z innych stron.

Robotnicy z miasta Poznania doręczyli jej adres, który brzmi:

„My, robotnicy z Poznania, zasyłamy nasze najszczersze uznanie za owe wielkie poświęcenie się w sprawie naszych dziatek. Jest to jeden znów dowód męczeństwa za tak szlachetny czyn, który pozostanie nam zawsze w pamięci. Nie jesteśmy narodem bogatym, abyśmy mogli złożyć jaką ofiarę, ale serca nasze przepełnione czcią ku pani, będą zanosić do tronu Stwórcy modły o zdrowie i siły do dalszej pracy na niwie ojczystej. (Liczne podpisy.)

Z Górnego Szląska od rodaczek nadszedł następujący telegram:

„W dniu odzyskania swobody, której Pani nie wahała się złożyć w ofierze na ołtarzu ojczyzny, my niżej podpisane w imieniu wielu innych rodaczek z Górnego Szląska przesyłamy Pani wyrazy szczerego uznania i czci głębokiej, pomne na słowa poety: — „Święta miłości kochanej ojczyzny i t. d."

Z Lidzbarka w Prusach Zachodnich nadszedł krótki, ale wymowny telegram:

„Ofiara Twoja wyda plon obfity."

Telegramy ze słowami uznania i czci nadeszły od Kórniczan, ze Złotowa, Raciborza, Gniezna, Lidzbarka, Ostrzeszowa, Strasburga w Alzacji, Buku, oraz kilka z Poznania".

Jak wiadomo, powstał w Poznaniu ze składek publicznych fundusz imienia p. Omańkowskiej, przeznaczony na elementarze dla dzieci polskich.

Policja pruska miała już wyśledzić drugą „zbrodniarkę" w osobie pewnej młodej panienki, którą wkrótce już pewnie wsadzą do więzienia. Tem lepiej! Każde prześladowanie wzmaga tylko siłę odporną polskiego społeczeństwa.

Zahartowani jesteśmy w takim iście czyścowym ogniu klęsk i niedoli, że pruskie gromy nic nam nie zdołają zaszkodzić i odbiwszy się bezsilnie od naszego łona, ugodzą ostrzem hańby w nikczemną pierś krzyżacką.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: p. W. Czajkowa w Bochni 7 kor., Stankiewiczowa w Białobożnicy z prośbą o pomoc w potrzebie dla siebie i dzieci 2 k., Aurelja Brudzyńska z Tarnobrzega 2 k. i Helena Nowak z Tarnobrzega 2 k. z prośbą o zdrowie, Władysławowa Lachowicz z Cieszyna z prośbą o zdrowie dla Maniulki 1 k., J. K. N. z Szynwałdu 2 k., J. K. z Domacyn 2 k., Ziembieński Aniela 2 k. Razem w dniu wczorajszym 20 k. Ogółem złożono 5.314 koron 12 hal., 24 rs. 42 kop. 1 mk. 5 lirów.

Nadto wpłynęły do naszej administracji: p. K. Łabińska z Czarnej 1 k. dla kaleki.

Zmarli:

P. Antoni Zaremba, właściciel znanej w szerokich kołach publiczności firmy krawieckiej, przeniósł swoją pracownię ubrań męskich z ul. Florjańskiej na Wiślną pod l. 2. W zeszłym tygodniu odbyło się uroczyste poświęcenie nowego lokalu.

Z Uniwersytetu. Pan Juljusz Henryk Stachy, rodem ze Lwowa, koncepista dyrekcji kolei państwowej w Krakowie, otrzymał na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

Mianowania. Cesarz postanowieniem z 11 b. m. zamianował radcami wyższego sądu krajowego w Krakowie „ad personam": radców sądowych: Antoniego Wawrauscha, Bronisława Kawskiego, Władysława Gubarzewskiego, Stanisława Gułkowskiego, Józefa Kwapniewskiego i Ludwika Łaskiego.

Jan Kanty Kirchmayer urodzony w roku 1829, zmarł w Pleszowie dnia 14 b. m.

Piotr Zubrzycki, były żołnierz z powstania z r. 1863, były profesor Collegium Aligeri w Palermie w Sycylji, weteran Przytułku, urodzony w r. 1837, zmarł w Krakowie 14 b. m.

Weronika Szczepańska, zakonnica zgromadzenia PP. Urszulanek, przeżywszy lat 62, zmarła w Krakowie dnia 14 b. m.

Dr Jan Chrapek profesor gimnazjum w Złoczowie, przeżywszy lat 52, zmarł w Krakowie dnia 14 b. m.

HUMOR

W kantorze.

— Józiu, czy nie wiesz, dlaczego twój pryncypał nie zdejmuje rękawiczek?

— Bo, widzisz, mój Leoszu, od czasu, jak on zaczął bawić się interesem węglowym, ma ciągle trochę nieczyste ręce...

Ignacy Daszyński przed sądem.

Dziś o godzinie 8-mej rano Trybunał orzekający, pod przewodnictwem wiceprezydenta sądu krajowego dra J. Morelowskiego, w asystencji nadradcy A. Wawrauscha i radców sądu krajowego Traunfellnera i dra Muczkowskiego, sądzi dzisiaj pana Ignacego Daszyńskiego, redaktora „Naprzodu", przeciw któremu prokurator państwa wnosi oskarżenie o występek zbiegowiska (§ 279 uk.), popełniony dnia 16 czerwca 1897 r. w teatrze letnim w Parku krakowskim, podczas przedstawienia sztuki „Kuszenie ludu".

Rozprawa toczy się dopiero teraz, gdy z piersi p. Daszyńskiego spadł puklerz nietykalności poselskiej, zasłaniający go od 3 lat przed gromami prokuratorji. Audytorjum jest szczelnie zapełnione żydami, wśród których dominuje płeć piękna.

Po skonstatowaniu braku dwóch świadków do rozprawy, mianowicie pp. Grodzickiego i Szczurkowskiego, oskarżony stawia wniosek o odroczenie rozprawy, w razie niedostawienia tych świadków.

Trybunał udaje się na naradę; za powrotem oświadczył przewodniczący, że Trybunał uchwalił dostawienie przymusowe świadków Boraczka i Jana Reckiego, zaś co do dwóch innych uchwalił Trybunał odczytać ich zeznania.

Po tem oświadczeniu Trybunału następuje odczytanie aktu oskarżenia w sprawie znanego ekscesu w teatrze letnim w Parku krakowskim dnia 16 czerwca 1897 roku, za który zostali już swego czasu skazani towarzysze: J. Englisch, Matejko, Haecker, W. Bałanda, Fr. Sałczewski i Klemensiewicz.

Daszyński oświadcza w swem przemówieniu, że akt oskarżenia jest dziełem jednostronnem bez uwzględnienia rzeczywistych faktów. Cały temat, wszystkie szczegóły i ugrupowanie tych szczegółów są fałszywe.

Daszyński ubolewa w ogólności nad teatrzykami, w szczególności zaś nad teatrzykiem krakowskim, który się poważył nietylko „idee", ukochane przez posła, ale nawet i jego fizjonomję parodjować, tem więcej, że dowiedział się, iż ma tu się odbyć „handel jego twarzą". Ku wielkiemu oburzeniu p. b. posła, wszyscy go wytykali palcem. Serce p. Daszyńskiego zabolało, gdyż odzywały się nawet różne szmery. P. b. poseł powołuje się na świadectwo różnych ludzi jak: Brandowskiego, b. redaktora, jak żyd Feldmann, który mu (Daszyńskiemu) zwracał uwagę (sic!) na „niewłaściwości sztuki" (!).

W sposób brutalny napada oskarżony na komisarza Wolanieckiego, który, jak zresztą ogólnie wiadomo, dał dowód niezwykłego taktu i wyrozumiałości

dla wichrzycieli. P. poseł twierdzi, że Wolaniecki (a nie on) dopuścił się nietaktu. Wyczerpawszy „ogólne“ motywa, mające uzasadnić ową prowokację szan. posła ze strony p. Wolanieckiego, naprowadza ciekawy fakt: Otóż p. komisarz Wolaniecki jest osobistym jego nieprzyjacielem, a nieprzyjaźń ta ma źródło w tem, że p. Daszyński zwrócił uwagę na jakiemś zgromadzeniu p. Wolanieckiemu na jakieś „niewłaściwości“.

W sposób oburzająco przewrotny robi p. Daszyński nawet zarzut p. Wolanieckiemu, że ów „człowiek mały i niepozorny“ nie zawezwał wojska dla przywrócenia porządku. Naprowadza zaś ten charakterystyczny fakt dla udowodnienia, że akt oskarżenia nie jest uzasadniony, bo przecież „nie było niebezpieczeństwa zbiegowiska“, skoro w imieniu prawa ani Daszyński nie był wyrzucony, ani też władza tego „drastycznego“ środka wobec demonstrantów nie użyła.

P. Daszyński wypiera się współdziałania w demonstracji, „tłum był z daleka od niego“. Według twierdzenia oskarżonego nie inscenizował on demonstracji i nie był jej kierownikiem, tylko demonstracja wybuchła „siłą żywiołową“. Winę zajścia zrzuca na „nerwowego“ Heckera, „duszę niezwyczajnie czystą i czułą“, duszę która jednak ma tę naturę, że „demonstruje“. Przy aresztowaniu „czystej tej duszy“ interwenjował Daszyński, ale gwałtu się nie dopuścił. Ogółem wszyscy tu byli podnieceni. Daszyński bał się o Heckera, Hecker o Daszyńskiego i t. d.

Akt oskarżenia nie ma — jak twierdzi oskarżony — uzasadnienia i do winy się nie poczuwa.

Następuje odczytanie zeznań Daszyńskiego w śledztwie poczynionych. I potem klasyczny akt!.... Daszyński przedkłada olbrzymią tekę oprawną, zawierającą sprawozdania „o tym krawalu“. W interesującej tej tece znajdujemy i „Reformę“.

P. Daszyński cytuje z tego „skoncentrowanego“ organu żydowsko-liberalnej partji całe ustępy, odnoszące się do historycznego skandalu — a pochwalające żakowskie jego zachowanie się.

Oskarżyciel publiczny Doliński — w sposób dość niezrozumiały i bałamutny usiłuje sprzeciwiać się rozmaitym wnioskom, co jednak nie zostaje żadnym dobrym skutkiem uwieńczone.

Komisarz Wolaniecki po zaprzysiężeniu zeznaje o znanych zajściach w letnim teatrzyku.

Następuje mała kontrowersja między obroną a przewodniczącym, (w której p. Doliński nie bierze udziału) o uchylanie pytań, nieodczytywanie protokołów etc.

Świadek dopatruje się podobieństwa między aktorem parodjującym Daszyńskiego, a samą osobą posła, z tej okoliczności, że i aktor i oskarżony „miał cwikier i podbite oczy“.

Doliński znowu zaczyna mówić. O ile go zrozumieć można, rozchodzi mu się o formalistyczne sprostowanie zeznań kom. Wolanieckiego. Przemówienie jego wywołuje głośną wesołość w audytorjum, wobec czego przewodniczący surowo napomina do spokoju.

Ruch wyborczy.

Najważniejszem zdarzeniem ruchu wyborczego jest kompromis zawarty w Tyrolu pomiędzy liberalną większą własnością a klerykalną. Kandydatami kompromisowymi są: Grabmayer, Terlugo, Consolati i Dipauli. Ostatnia kandydatura dowodzi, że szansy Dipaaliego w dotychczasowym jego okręgu wyborczym — piątej kurji Bozen Merun — nie muszą być szczególne. Narodowcy niemieccy polemizują z tego powodu dość ostro przeciw Grabmayerowi, który zamiast liberalnego Włocha, popierającego Niemców, chce obecnie wysłać do parlamentu „takiego Dipauliego“.

Z Czech donoszą o silnem starciu się socjalnych demokratów z „Szenererowcami“ na zgromadzeniu wyborczem w miejscowości Wernerszuth koło Asch. Stawał tam przed wyborcami „achwajmir-socjalista“ znany dr Verkauf. „Szenererowcy“ zaczęli się podczas mowy jego rozwlekłej i nudnej burzyć. Jeden z nich zawołał: „Śmierdzi tu strasznie czosnkiem!“ a drugi zawtórował mu: „Wyrzućmy polskiego żyda za drzwi!“ (Istotnie dr Verkauf jest żydkiem lwowskim — galicyjski rozsadnik żydowski dostarcza nietylko galicyjsko-głodomeryjskiej-socyalnej demokracji adwokatów, lecz zaopatruje całą Austrję w takich obrońców karnych). Obecni towarzysze ujęli się za polskim żydem i „tout comme chez nous“ podnieśli groźne pięście do góry, cisnąc się i prąc w stronę, z której odezwały się te okrzyki. „Wotaniści“ stanęli także w szyku bojowym, ale gdy jeden z towarzyszów krzyknął: „Dobywajmy noży!“ (Pferschego tam nie było) — odważni Szenererowcy uciekli z placu boju, nie czekając na wyrzucenie.

Pozostali socjalni demokraci chcieli dalej słuchać mowy dra Verkaufa, ale ten tak się przeraził okrzykiem o nożach, że zbladły jak chusta i drżąc na całem ciele słowa ze siebie wydobyć nie mógł. Czy przyszedł do siebie, o tem nie donosi niemiecko-narodowe źródło, z którego zaczerpnęliśmy powyższą tragikomiczną wiadomość.

W gminach wiejskich okręgu czesławskiego postawili tamtejsi mężowie zaufania jednogłośnie kandydaturę dra Pacaka, w rudnickim zaś powiecie uchwalono także jednogłośnie oddać głosy dr Edwardowi Gregrowi. W kurji miejskiej taborskiej kandyduje dr Kramarz, który piastował dotychczas mandat poselski z kurji gmin wiejskich okręgu ciezynskiego. Posłem miasta Tabora był dotychczas adwokat tamtejszy, dr Lang.

Prócz Kozakiewicza nie postawiło stronnictwo międzynarodowej socjalnej demokracji jeszcze dwóch swoich dotychczasowych posłów mianowicie: Steinera i Bernera.

Na Morawie zgłosili pp. br. Prazak i Leichert swe kandydatury w dotychczasowych swoich okręgach wyborczych.

Z Tarnowa donoszą: Stronnictwo katolicko-narodowe postawiło następujących kandydatów na posłów do rady państwa: Z piątej kurji (powszechnej) Tarnów-Bochnia-Brzesko Dąbrowa-Pilzno-Mielec, ks. dra Michała Żygulińskiego, profesora teologii seminarjum duchownego w Tarnowie; z IV-tej kurji wiejskiej (Tarnów-Dąbrowa Pilzno) włościanina Wojciecha Wcisłę, wójta w Borusowej, w kurji III zaś (Tarnów-Bochnia) postanowiło nie stawiać własnego kandydata, a to z uwagi na możliwe rozstrzelenie głosów katolickich, natomiast uchwaliło popierać kandydaturę dra Maissa, burmistrza w Bochni, jako pod względem przekonań politycznych zbliżonego do stronnictwa katolicko-narodowego.

W Kołomyjskiem ruch wśród Rusinów duży. Ugodowcy popierają kandydaturę dr. Kocinby a i naczelnik sądu w Obertynie Kiszakiewicz ma również sporo zwolenników. Zainteresowanie się wybocze o tyle więcej wśród Rusinów się objawiło iż p. Moysa, dotychczasowy poseł z piątej kurji oświadczył że ponownie o mandat ten ubiegać się nie chce. Obecnie rzecz uległa zmianie. Na p. Stefana Moysę wywarto moralny nacisk tak, że zdecydował się on i przy tych wyborach, jako kandydat stanąć, a że wybór jego uważać należy za zapewniony, więc okręg ów i nadal pozostanie w rękach naszych.

W Nowym Targu konstytuował się z inicjatywy komitetu centralnego dnia 14 b. m. komitet powiatowy przedwyborczy dla V i IV kurji — wybierając Vice-Prezesa Rady powiatowej p. Aleksandra Lgaskiego, Zastępcą przewodniczącego ks. Dziekana Piotra Krawczyńskiego, Sekretarzem Władysł. Rapackiego. Do komisji wykonawczej oprócz powyższych wybrano pp. Mikołaja Halikowskiego, ks. Michała Wawrzynowskiego i Wawrzyńca Ptasia. Delegatem na zjazd do Lwowa, dnia 18 odbyć się mający, wybrano p. Lgockiego przewodniczącego komitetu, i upoważniono komisję wykonawczą do kooptowania większej liczby członków komitetu, odkładając wybór delegatów na zjazd komitotów lokalnych, do następnego posiedzenia obszerniejszego komitetu.

We Lwowie odbyło się w niedzielę zabawne zgromadzenie skoncentrowanych demokratów. Przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 11 jest mała salka teatralna, w której przed laty narodziła się operetka lwowska. Jeszcze przedtem produkował się tam prowincjonalny teatr Sztengla, trupa akrobatyczna dawała przedstawienia swoich łamignatów; później zakwaterował się tam żydowski teatr Gimpla, a ostatnimi czasy przeniósł się do tej salki, celem dokonania swego żywota, suchotniczy teatr Rozmaitości z „Hotelu de Laus“. Wobec takiej przyszłości, salka ta była godna w całej pełni, aby do niej zwołał na wczoraj przedstawienie przedwyborcze lwowski klub „reformy“ — czego? jak się dowcipnie niedawno na podobnem zgromadzeniu zapytał p. Jägerman. Na scenie teatrzyku zasiedli reżyserowie komedji, czy operetki przedwyborczej, z głównym kierownikiem p. Bronisławem Laskownickim; parter zajęła publika wybrana, a „lud“ jak zwykle, obsiadł „tańsze“ miejsca i galerje, — i zaczęło się przedstawienie. Inauguracja jego odbyła się spokojnie, ale gdy na scenę wystąpił w roli „szlachetnego ojca“ (jak w teatrze) narodu poseł prof. Sokołowski i kiedy wspomniał o potrzebie solidarności w reprezentacji polskiej w Wiedniu, „lud“ jakby z góry na komendę, ryczeć począł, jak tłuszcza w dawnych cyrkach rzymskich. Nawet sam prezes klubu zawstydził się za „reformatorów“ i z ironicznym pod gęstym zarostem uśmiechem, zdawał się pytać w duchu słowami św. Piotra: „Panie, komu ty chcesz powierzyć rządy świata?“ — i podczas gdy dzwonił na spokój, nieprzejednani wynieśli jakiegoś „umiarkowanego“ z galerji. Wśród gwaru i niepokoju, znamionującego „świadomość“ wolnego głosu wśród zebranych, skończył p. Sokołowski z prawdziwym stoicyzmem rzecz swoją.

Zaczem wstąpiło na scenę bożyszcze „ludu“, p. Mokłowski, który z prawdziwym artyzmem odegrał rolę — Fieska. I jak genueński trybun głosił przedwcześnie śmierć i zagładę rodowi Doriów, tak i Fiesko-Mokłowski głosił zagładę i śmierć Koła polskiego. Wśród panującej ciszy zdawało się, że mu z za kulis odpowiada stary Doria — Koło polskie: „Nędzny żartownisiu! czyś nigdy nie słyszał, że Koło ma lat trzydzieści przeszło, a tyś jeszcze bardzo... bardzo młody!“ Zapewne musiał sobie p. Mokłowski w duchu powiewiedzieć jak Fiesko: „Muszę to koło pierwej strącić, zanim się nauczę, jak ciężko mu dorównać?...

Zgromadzenie przedwyborcze w krakowskiem Kole mieszczańskiem odbyło się wczoraj wieczorem w charakterze poufny pod przewodnictwem prezesa Koła p. Piotra Kosobnckiego; obowiązki sekretarza pełnił p. Repetowski. W zgromadzeniu brało udział około 80 osób, starszych cechów majstrów i przemysłowców, oraz zaproszeni delegaci stronnictwa katolicko-narodowego. W dyskusji, tyczącej się potrzeby wyboru komitetu organizacyjnego, brali udział liczni mowcy, a wśród nich p. Łucyk, delegat stronnictwa katolicko-narodowego ze Lwowa, który radził jak najrychlejsze postawienie kandydata z kurji V-cej i urządzenia energicznej akcji, aby przeciwdziałać kandydaturze socjalistycznej. P. Ligęza na kandydata stronnictwa katolicko-narodowego z V kurji postawił prof. Kazimierza Krotoskiego. Ks. dr Jul. Bukowski w dyskusji wykazał potrzebę wyboru katolika i Polaka, zdolnego do pracy dodatniej.

Prof. Krotoski oznajmił, że kandydaturę przyjął, gotów atoli zrzec się jej na korzyść kandydata, mającego większe szanse wyborcze, a dającego rękojmię wierności dla sztandaru katolicko-narodowego.

Zgromadzenie wybrało komitet ściślejszy z 20 osób złożony, który jeszcze tego wieczora odbył posiedzenie i ukonstytuował się, wybierając prezesem p. Piotra Kosobuckiego, zastępcą p. Ignacego Marka, starszego cechu krawieckiego, zaś sekretarzem p. Antoniego Tomaszewskiego, malarza szyldów. Komitet uchwalił wysłać deputację do prezydenta miasta p. Friedleina z zapytaniem, czy otrzymał wezwanie od komitetu centralnego do uproszenia komitetu przedwyborczego — a zarazem postanowił wziąć udział w pracach około urządzenia ogólnego komitetu miejskiego. Komitet w drodze kooptacji przybrał do grona innych członków.

Obecny na Zgromadzeniu p. Węgrzyn ze stronnictwa ks. Stojałowskiego, nie został dopuszczony do głosu.

Wojna Chińska.

LONDYN 16 października. (T. B. K.) „Times“ donosi, że dwór chiński ze względu na antydynastyczne rozruchy, jakie wybuchły w prowincji Szansi, pozostaje w Pinggaug, o 200 mil ang. od Taijuenfu, odraczając na później podróż swą do Singanfu. „Morning Post“ dodaje, że między Mahometanami w prowincji Szansi, a powstańcami z nad rzeki Jangtse, w Seczuanie i Kwautungu istnieje porozumienie; rebelanci nie zwalczają cudzoziemców, lecz dynastję i rząd mandżurski. Wojska rządowe wobec tych nowych rozruchów zachowują się odpornie. Miasto Weiczu, w prow. Kwantungu, zdobyte przez buntowników, odebrały napowrót regularne wojska chińskie. Natomiast pod Huichtowem wojska cesarskie poniosły klęskę w walce z rebelantami z Kangyuwei. Sześćdziesięciu żołnierzy padło trupem, reszta uciekła. Powstańcy obsadzili kilka miejscowości, nie plądrują jednak wcale i nie burzą ani kościołów, ani domów misyjnych. Za to wojska chińskie zbezcześciły cmentarz cudzoziemski w Namszitu koło Kantonu. Na rozkaz wicekróla Taksu zbrodniarzy ścięto, a dowódcy otrzymali dymisję.

Z Szangaju nadeszła sensacyjna pogłoska o zamachu, urządzonym na życie cesarza Kwangsu w drodze do Singanfu. Zbrodniarza przytrzymano jednak zawczasu i ścięto.

„Daily News“ donosi z Pekinu, że tamtejszy wielki arsenał, obsadzony dotychczas przez Rosjan, zajęli Niemcy. Chińczycy zostawili tamże mnóstwo amunicji, blisko 50 armat starego systemu, karabiny, granaty itd. Car wydał rozkaz, aby wojska rosyjskie podzieliły się z Niemcami zawartością arsenału (cudzą własnością — po socjalistycznemu! P. R). Krążą pogłoski, że Chińczycy przed odejściem podłożyli pod arsenał 78 min. Rosjanie nie znaleźli jednak żadnego śladu jakich podkopów; teraz szukają tych min Niemcy. W wojsku europejskiem panuje wszędzie najlepsza zgoda i niemal braterskość broni. Japończycy są przedmiotem ogólnego podziwu ze względu na wytrzymałość i szalone męstwo, okazywane we wszystkich walkach. Niemcy i Rosjanie lubią się ogromnie (schöne Seelen finden sich! P. R.), natomiast między Francuzami a Mo-

skalami panują stosunki dość chłodne.

PETERSBURG 16 października. (Tel. pryw.) Dzienniki ogłaszają tekst dekretu, mocą którego cesarz chiński zamianował Li-Hung-Czanga pełnomocnikiem przy rokowaniach pokojowych z mocarstwami. Dekret ten brzmi: „Jesteśmy mocno zasmuceni, że położyliśmy zaufanie w bokserach przeciw cudzoziemcom i chrześcijanom. Wskutek tego obce wojska napływają do Taku, Tientsinu i Pekinu, gromadzą się w wielkiej liczbie i przyszło już do otwartej wojny między Chinami, a obcemi krajami.

Ponieważ Li-hung-czang, wicekról Czili, doznał wielkich dobrodziejstw od tronu, a państwo wpadło w takie kłopoty, przeto obowiązkiem jego jest zrobić wszystko co może, aby uratować państwo. Skoro wicekról otrzyma ten dekret, powinien podsć najlepsze środki do przywrócenia pokoju z obcemi mocarstwami. Niniejszem dajemy wicekrólowi pełnomocnictwo do rokowań. Dekret ten nieść mają gońcy z szybkością 600 li dziennie, aby wszyscy poznali nasze rozkazy."

„Praw. Wiestnik" ogłasza urzędowy komunikat o przebiegu wojny, który kończy się jak następuje: „Obecnie, po zajęciu przez nasze wojska Girinu i Mukdenu, a więc i osiągnięciu zabezpieczenia całej przestrzeni budowanej kolei wschodnio-chińskiej, w d. 3 b. m., nastąpił Najwyższy Jego Cesarskiej Mości rozkaz zmniejszenia liczebności zmobilizowanych wojsk azjatyckich okręgów wojskowych za dwoma razami, przyczem do rozporządzeń, podlegających niezwłocznemu wykonaniu, zaliczono:

1) „Utrzymanie w zupełnem pogotowiu wojennem wojsk teatru peczylijskiego, jakoteż 3, 4 i 5 brygad strzelców z ich artylerją i z tymi środkami morskimi do ich przewozu, które obecnie zebrał wiceadmirał Aleksiejew;

2) „z oddziałów wojskowych, które wkroczyły do Mandżurji, lub wogóle przeszły naszą granicę, pozostawienie w mobilizacji tylko tych części, które, ze względów natury wojennej, dowódcy wojsk uznają za niezbędne utrzymać na stopie wojennej; uwolnienie powołanych z zapasu żołnierzy z pozostałych oddziałów wojskowych tej kategorji, ale z zatrzymaniem w razie potrzeby zabranych przy mobilizacji koni;

3) „przywrócenie do stopy zwykłej wszystkich pozostałych oddziałów wojskowych i instytucyj (włączyć i oddziały zapasowe), które nie przeszły granicy; przytem jednakże należy na czas jakiś zostawić piąte bataljony kilku pułków syberyjskich, jakoteż pułków srieteńskiego i czytyńskiego z nadmurskiego okręgu wojskowego, obracając same cztero-bataljonowe pułki w bataljony rezerwowe.

„Na zasadzie tegoż Najwyższego rozkazu, wojska obwodu siemireczeńskiego redukowane są do stopy pokojowej z powrotem oddziałów 1-ej turkiestańskiej brygady strzelców na miejsce stałego pobytu, z wyjątkiem jednego bataljonu, pozostawionego czasowo w obwodzie siemireczeńskim. W wojskach i instytucjach, wymienionych w 3-cim punkcie, utrzymuje się zupełny rynsztunek oddziałów artylerji i 3-go parku strzelców (pozostałe parki rozpuszczają się), oraz niezbędna tylko liczba transportów i szpitali.

„Z wojsk kozackich niezwłocznie rozpuszczone zostają parki trzeciego powołania, baterje lżejsze i piesza brygada kozaków, pułki zaś drugiego powołania mogą być przez czas jakiś zatrzymane w miarę gwałtownej potrzeby.

„Za drugim razem, kiedy od biegu układów z rządem chińskim i w zależności od uspokojenia Chin pod względem politycznym okaże się możliwem. Najwyżej rozkazano rozpuścić wszystkie oddziały wojskowe, które w tym czasie będą pozostawały jeszcze na stopie wojennej i przewieźć z powrotem do Rosji europejskiej oddziały wojsk, wysłane stąd na Daleki Wschód".

Wojna w Południowej Afryce

LONDYN 16 października. (T. B. K.). Wiadomość o klęsce Deweta pod Frankfort powierdza się. Biuro Reutera donosi z Pretorji, że bardzo poważny burgher, nazwiskiem Post, otrzymał ze strony angielskiej pozwolenie udania się do republiki orańskiej, aby wytłomaczyć De Wetowi, iż wręcz szaleństwem byłoby dalej walkę prowadzić. Inni dwaj burgherzy udali się w tym samym celu do jenerała Bothy. Jenerał Buller wyjechał do Anglji, a równocześnie ukazał się rozkaz dzienny do armji, z wyrażeniem podziękowania dla Bullera za jego działalność podczas wojny.

Dewet i Botha nie myślą wcale o zaprzestaniu walki podjazdowej. Brukselskie poselstwo republiki południowo-afrykańskiej zapewnia, że mimo podróży prezydenta Krügera do Europy wojna wcale nie ustanie, i że Boerowie walczyć będą jeszcze miesiące a nawet lata, chyba że wróg całkowicie ich wytępi.

Hakata górą!

WIEDEŃ 16 października. (Tel. B. Kor.) „N. Fr. Presse" donosi, że rząd pruski nakazał zamknięcie szkół polskich w Berlinie.

WIEDEŃ 16 października (T. B. K.). W dziś ogłoszonym komunikacie Banku austro-węgierskiego znajduje się wiadomość, że filja Banku w Kołomyi rozpoczyna swą działalność dnia 22 b. m.

WIEDEŃ 16 października. (Tel. B. Kor.) Dzisiejsze dzienniki donoszą, że ministerstwo finansów zamierza zaciągnąć we Francji pożyczkę 40 miljonów koron na zapłacenie długu w Banku austro-węgierskim. Urzędowo donoszą jednak, że zapasy w skarbie tak się poprawiły, że i bez pożyczki rząd potrafi uregulować pretensję Banku.

WIEDEŃ 16 października. (T. B. K.) Były liberalny poseł dr Grabmayr wystosował telegram do „N. W. Tagblatt", w którym zaprzecza wiadomości, podanej przez „Neue Tiroler Stimmen", jakoby liberalna większa własność zawarła kompromis z katolicką większą własnością. Dotychczasowe narady nie doprowadziły do rezultatu. (Patrz: ruch wyborczy).

WIEDEŃ 16 października. (Tel. B. Kor.) Drugi dzień rozprawy przed trybunałem kasacyjnym w sprawie wielickiej Kasy wypełniły w dalszym ciągu przemówienia adwokatów.

Przed południem przemawiał dr Gross w obronie Wimmera.

NOWY JORK 16 października. (T. B. K.) Według depeszy z Manili (Filipiny) kapitan amerykański Shilds, który wraz z 51 ludźmi z 29 pułku piechoty dostał się we wrześniu do niewoli, obecnie wydostał się na wolność.

LONDYN 16 października. (T. B. K.) Z Oxfordu donoszą, że sławny profesor Max Müller poważnie zachorował i bliskim jest śmierci.

LONDYN 16 października (T. B. K.) Biuro Reutera donosi z Aden, że sułtan oddał Niemcom na lat trzydzieści wyspę Uroan, celem założenia tamże niemieckiej stacji węglowej.

C. k. austryjackie koleje państwowe

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1-go maja 1900 roku.

Odjazd z Krakowa względnie Podgórza:

5.15 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa przez Zwierzyniec
5.30 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
5.35 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza-Płaszowa
5.42 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima**; ma połączenie: w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach: do Sierszy wodnej, Wadowic i Suchy.

6.31 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
6.38 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna, do Nowego Sącza; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Stryja Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Ickan, Stryja, Janowa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.

8.10 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8.20 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Tarnopola**; ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Bierzanowie do Wieliczki; w Dembicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworska przez Rozwadów; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza; we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa, do Rawy ruskiej, Janowa; w Krasnem do Brodów.

8.30 rano pociąg osobowy Nr. 6211 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

8.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa przez Zwierz.
9.09 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
9.10 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza-Płaszowa
9.19 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Husiatyna** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa i Koszyc; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu.

11.00 przed poł. pociąg osob. Nr. 13 z Krakowa
11.12 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Ickan, Bukaresztu i Konstancyi; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

1.25 po poł. poc. mięszany Nr. 461 z Krakowa
1.41 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Wieliczki**; w Podgórzu-Płaszowie ma połączenie do Oświęcima.

1.50 po połud. pociąg osobowy Nr. 6213 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

2.49 po poł. pociąg pospieszny Nr. 5 z Krakowa
— **do Lwowa**; ma połączenia: w Tarnowie do Stróż, Jasła, Nowego Zagorza, Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk, Ickan, Bukaresztu i Konstancyi.

3.00 po poł. poc. mięsz. Nr. 1067 z Krakowa przez Zwierzyn.
3.15 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
3.21 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza Płaszowa
3.28 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima**; ma połączenia: w Spytkowicach do Sierszy wodnej; w Oświęcimie do Wrocławia.

6.15 wieczór pociąg osobowy Nr. 19 z Krakowa
6.25 „ „ „ „ „ Podgorza-Płaszowa
— **do Stróż** (przez Tarnów); ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Stróżach do N. Sącza.

7.33 wieczór pociąg mięsz. Nr. 1631 z Krakowa przez Zwierz.
7.48 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
7.50 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza-Płaszowa
7.59 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Przemyśla** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz, Chyrów); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic; w Zagórzanach do Gorlic.

8.00 wieczór pociąg osobowy Nr. 6215 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

8.48 wieczór pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa
— **do Ickan**; ma połączenia: w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi, a stąd okrętem do Konstantynopola.

9.15 wieczor pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa
9.25 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa; w Krasnem do Brodow i Kijowa; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

9.30 wieczór poc. mięszany Nr. 463 z Krakowa
9.41 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Wieliczki.**

10.20 wieczór poc. osob. Nr. 25 z Krakowa
10.33 „ „ „ „ 1026 „ Podgórza-Płaszowa
10.38 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Żywca.**

10.50 w nocy pociąg osobowy Nr. 11 z Krakowa
11.01 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Dembicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu; we Lwowie do Czerniowiec Stryja i Skolego, Rawy ruskiej, Bełzca i Janowa; w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec.

Przyjazd do Krakowa względnie do Podgórza:

4.26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza-Płaszowa
4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; we Lwowie od Ickan, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.

6.13 rano pociąg osob. Nr. 1017 do Podgórza-przystanku
6.20 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
6.25 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6.39 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierzyniec
— **z Przemyśla** (przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Stanisławowa; w Zagórzanach z Gorlic; w Chabówce od Zakopanego.

6.55 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Krakowa
— **z Ickan**; ma połączenia: w Ickanach od Konstantynopola (okrętem do Konstancyi), Konstancyi, Bukaresztu; we Lwowie od Stryja, w Przemyślu od Nowego Zagorza, Chyrowa.

7.40 rano pociąg osobowy Nr. 6212 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

7.47 rano poc. osobowy Nr. 1015 do Podgórza-przystanku
7.55 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
8.10 „ „ „ „ 26 „ Krakowa
— **z Żywca**; ma połączenia: w Kalwaryi od Wadowic.

8.30 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza-Płaszowa
8.42 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja; w Tarnowie od Nowego Sącza; w Bierzanowie z Wieliczki.

10.12 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza-przystanku
10.20 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
10.26 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
10.40 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia, Wiednia; w Spytkowicach od Wadowic.

10.59 przed poł. poc. mięszany Nr. 462 do Podgórza-Płaszowa
11.15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki;**

1.00 po połud. pociąg osobowy Nr. 6214 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

1.18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza-Płaszowa
1.30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Przemyślu od Pesztu, Koszyc i Mezö Laborcz; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej; w Rzeszowie od Jasła; w Dembicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

2.24 po połud. pociąg pospieszny Nr. 6 do Krakowa
— **ze Lwowa**; ma połączenia: we Lwowie od Tarnopola, Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, od Bełzca Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa.

4.23 po poł. pociąg osobowy Nr. 1011 do Podgórza-przystanku
4.30 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
4.36 „ „ „ mięszany „ 1634 „ Zwierzyńca
4.50 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Husiatyna**; (przez Stanisławów Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę); ma połączenia w Nowym Zagórzu od Pesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i Nowym Sączu od Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia, Żywca i Dziedzic; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.

6.14 wieczór pociąg osobowy Nr. 16 do Podgórza-Płaszowa
6.25 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Tarnopola**; ma połączenia: w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, Janowa; w Przemyślu od Nowego Zagórza i Chyrowa; w Tarnowie od Nowego Sącza.

6.33 wieczór pociąg mięszany Nr. 464 do Podgórza-Płaszowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7.10 wieczór pociąg osobowy Nr. 6216 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

9.06 wieczór pociąg osobowy Nr. 1035 do Podgórza przystanku
9.10 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
9.21 „ „ mięszany „ 1604 „ Zwierzyńca
9.35 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia; w Spytkowicach od Wadowic; w Skawinie od Bielska i Wadowic.

9.31 wieczór pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza-Płaszowa
9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odesy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Skolego i Stryja, od Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Dembicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 centów, a z mapą Galicyi po 20 centów we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (Linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. **Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg.** W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.